

(„Misje ludowe dawnej polskiej prowincji Zgromadzenia XX. Misjonarzy“). Był także współpracownikiem Polskiego Słownika Biograficznego, gdzie zamieszczał zyciorysy bardziej zasłużonych misjonarzy polskich.

W ks. Smidodzie, zmarłym tragicznie w r. 1944, nauka polska straciła sumiennego i dobrze zspowiadającego się badacza przeszłości Kościoła w Polsce.

Recenzje i sprawozdania

STAN BADAŃ NAD DZIEJAMI MISTYKI W POLSCE

Mistyką nazywać będziemy przeżycie osobiste stosunku do Boga o wielkiej intensywności. Termin ten narówni z terminem „mistycyzm“, mniej poprawnym językowo, używany jest w wielu znaczeniach, których analizę tu pomijamy. Tak jak podano wyżej pojęte zjawisko było przedmiotem badań od stu lat na Zachodzie, gdzie torował im drogę jeszcze Görres. W Polsce ta dziedzina badań leży dotąd odlego. Zanim jednak do nich przystąpić będzie można, należy omówić ich problematykę metodologiczną. Badania nad historią mistyki leżą na pograniczu kilku nauk, a więc historii pojętej szeroko, psychologii, medycyny, filozofii, teologii. W wypadkach takich badań zachodzi zawsze niebezpieczeństwo balansowania między różnymi metodami pracy i tworzenia konglomeratów naukowych o wadliwej podstawie logicznej. Ze stanowiska nauki historycznej badanie dziejów mistyki nie powinno wykraczać poza przygotowanie naukowe tekstów oraz ustalenie, już w wyniku badań innych specjalistów, znaczenia dziejowego konkretnych zjawisk mistycznych. Natomiast historyk nie powinien wdawać się ani w rozważania natury psychologicznej, psychiatrycznej, filozoficznej czy teologicznej, ani nie może wobec niedostateczności posiadanych narzędzi badawczych starać się rozstrzygnąć istotę zjawisk tak bardzo skomplikowanych.

Przykładem pracy, która nie została metodycznie przemyślana, jest książka dr Ciesielskiej-Borkowskiej St. „Mistycyzm hiszpański na gruncie polskim“ R. A. U. wydz. filol. t. LXVI nr 1, Kraków 1939. Autorka cytuje literaturę starą i nową, wartości bardzo różnej, pomija rzeczy najważniejsze (Maritain J. *Distinguer pour unir ou les degrés du savoir* 1932, książki Pénido i Maréchała, następnie *Études Carmelitaines*, stojące na wysokim poziomie badawczym). Wdaje się autorka w ocenę merytoryczną zjawisk mistycznych, czego nie powinna historykowi czynić ocena własnej swej metody. Jeśli zastanawia się nad krótkotrwałością okresu rozkwitu mistyki hiszpańskiej, to pomija cytowane przez siebie dzieło Pourrata, który daje odpowiedź, zupełnie zadawalającą: mianowicie przyczyną jest kwiatyzm i „la dérouté des mystiques“.

Obok podstawy metodycznej wymogiem badań jest znajomość podstawy źródłowej. Sądy historyków o epoce od końca XVI w. do początków XVIII w. opierają się w ogóle w Polsce na niezwykle wąskiej podstawie źródłowej, a w szczególności jeśli chodzi o historię Kościoła i mistyki. Poglądy A. Brücknera, J. St. Bystronia, St. Czarnowskiego pozostają w sprzeczności, nawet z łatwo dostępnymi źródłami. Tam gdzie mówią oni o płytkości katolicyzmu polskiego i braku mistyki oraz świętości w okresie reformy katolickiej (jak St. Czarnowski w swym wykładzie na kongresie międzynarodowym w Warszawie w r. 1933), opierają nie źródłami a poglądem apriorycznym, który wywodzi się od Szujskiego, ten znów zaczerpnął go z listu młodego Zygmunta Krasieńskiego do ojca, gdzie pod wpływem filozofii Hegla poeta widzi przyczynę zła w Polsce w braku tarć wewnętrznych, konfliktów twórczych i głębokiego przejmowania się ideałami. W rzeczywistości było zupełnie inaczej, ale dowieść tego nie można inaczej, jak przez publikację źródeł. To też podpisany pod wpływem reakcji na twierdzenia St. Czarnowskiego podjął pracę nad publikacją „Pisarzy ascetyczno-mistycznych Polski”, której przed wojną ukazało się dwa tomy. Bez szerokiej podstawy źródłowej będziemy, jak to czynił p. Ciesielska-Borkowska powtarzali jako źródło sądy księży francuskich, którzy w kilka dni po przyjeździe do Polski, nie znając ludzi, stosunków ani języka wydawali w listach do św. Wincentego a Paulo ocenę życia religijnego w Polsce. Nie będziemy też mówili, że M. Teresa Marchocka była „uczona”, gdyż nie umiała pisać ortograficznie, a nie będziemy pomijali autorów teologicznych polskich.

Referat niniejszy poświęcony będzie trzem zagadnieniom: 1) metodyce badań psychologicznych, 2) metodyce badań historycznych nad mistyką, 3) omówieniu stanu źródeł.

1) **Mistyka jest pojęciem psychologicznym.** Za tekst mistyczny uważać będziemy tekst, zawierający 1. temat, 2. napięcie uczuć związane ze stosunkiem duszy do Boga oraz zwrot intelektu. Nie wszystkie teksty literackie o tematyce religijnej będą zaliczać się do tekstów mistycznych, a tylko te, które będą zawierały osobiste i autentyczne przeżycia typu mistycznego. Nie będą się zaliczały do tekstów mistycznych teksty narracyjne o lirycznych akcentach, np. żale ojca po stracie dziecka, choćby zawierały liczne cytaty z Pisma św. Historia mistyki jest częścią historii Kościoła, bodaj najistotniejszą. Pozostaje ona w bliskim sąsiedztwie z hagiografią, choć było wielu Świętych, którzy po sobie tekstów mistycznych nie pozostawili i do historii mistyki należą tylko pośrednio. Historia mistyki obejmuje też część historii teologii ale nie jest z nią identyczna, gdyż obejmuje historię nie tylko myśli, ale i przeżycia, jest więc szerszą w zakresie swych badań. Nie jest też iden-

tyczna z historią umartwień i ascezy, gdyż zajmuje się całością przeżycia religijnego.

Badacze rozróżniają mistykę autentyczną i nieautentyczną na podstawie proberzy psychologicznych, odsuwając czynniki seksualne, uczuciowe, kompleksy etc. Mistyka nie jest wedle dzisiejszego stanu badań zjawiskiem chorobowym, jak to błędnie przyjmowano dawniej na podstawie paralelizmu pewnych objawów w mistyce i histerii oraz przy epilepsji. Zasadnicza różnica polega na odmiennej strukturze psychiki mistyka i chorego: mimo pozornych podobieństw mistyk jest człowiekiem czynu, chory w zasadzie jest do czynu niezdolny. Niezwykle objawy u niektórych mistyków wedle badaczy współczesnych są wynikiem podłoża psychofizycznego danych jednostek, skłonnych do chorób, podczas gdy inni mistycy podłoża tego nie mają. Stąd objawy te mają charakter uboczny. Nie jest zadaniem historyków badać te objawy i przeprowadzić rozróżnienia; powinni jedynie dostarczyć tekstów psychologom i psychiatrom. Zresztą nie każdy psychiatra posiada specjalne wykształcenie w tej dziedzinie, która należy do historii medycyny. Stąd należy być ostrożnym w zasięganiu opinii, które mogą być wydawane pochopnie i bez fachowego przygotowania specjalnego.

Teksty mistyczne są rzadkie. Cechą autentycznej mistyki jest niechęć do pisania. Jedynie przymus — nakaz spowiednika — skłania skrytych z natury mistyków do pisania swych przeżyć. Chronologia zwykle jest bardzo pobieżna: zainteresowania mistyków są tak wyłączone, że wszystko, co nie pozostaje w ścisłym związku z ich przeżyciem, interesuje ich mało. Teksty mistyczne są z natury rzeczy zależne od Pisma św. Oryginalność polega na sile przeżycia, przy czym może ona mieć charakter „umiesien”, „oświecen” albo „oschłość”. Zjawiska te są, jak się zdaje, wynikiem procesów fizjologicznych i łączą się z działaniem gruczołów wewnętrznego wydzielania. Zjawisko falowania w samopoczuciu występuje zarówno w miłości ludzkiej, jak w pracy, twórczości artystów etc., u mistyków objawia się ze szczególną siłą. Teologowie i psychologowie klasyfikują wizje, czego historyk czynić nie może. Ekstaza może być przedmiotem badań przyrodniczych, do czego materiałów dostarcza autobiografia M. Teresy Marchockiej — o ile mi wiadomo, jest to wypadek w literaturze mistycznej wyjątkowy. W ogóle autobiografia ta należy do rzędu kilkunastu może tekstów w całej literaturze europejskiej, które są dla badań mistyki w przeszłości podstawowe. Przy badaniu zjawisk takich jak stygmaty należy uwzględnić możliwość sugestii, stwierdzenie której nie należy do historyka; są bowiem wypadki stygmatów autentycznych i trwałych.

Historia mistyki posiada znaczenie dla historii kultury. Bez niej trudno zbadać historię duszpasterstwa czyli metod prowadzenia dusz

pobożnych przez spowiedników. Historia pobożności prywatnej i ludowej nie jest dotąd opracowana, a łączy się ściśle z mistyką. Pieśni religijne ludu pozostają bodaj w związku z twórczością po klasztorach. Nie jeden też rys obyczajowy znajduje się w biografjach mistyków.

Rozróżniamy mistykę chrześcijańską zachodnią i wschodnią, muzułmańską, indyjską, żydowską. Mistyka chrześcijańskiego wschodu od XIII wieku pozostaje pod wpływem rozpowszechnionego na Górze Athos hezychazmu, typu mistyki podobnego do arabskiej: mnich śląda lekko zgarbiony i miarowo oddychając wprowadza się w stan leckiego odretwienia. Mistyka ta nie wpływała na katolicką mistykę polską, nawet na unicką, gdyż bazylianie unicy zostali przeczekoleni przez jezuitów. Natomiast heterodoksyjne mistyki hiszpańskie (fluminał w pocz. XVI w.) pozostawały pod wpływem mistyki arabskiej. Mistyka nie jest tym samym co okultyzm i magia. Okultyzm jest postawą badawczą, magia stara się kaptować siły ukryte lub nadprzyrodzone. Tymczasem postawa mistyka nie jest badawcza — jest to przeżywanie miłości Boga. Zwrócić też należy uwagę, że język mistyków jest pełen przenośni i nie można go brać dosłownie. Jest on w wielu wypadkach analogiczny do języka poetów.

Historyk powinien znać zagadnienia wyżej poruszone, ale nie może jako historyk ich klasyfikować i badać merytorycznie. Natomiast w dziedzinie metodyki ściśle historycznej musi uwzględnić kilka założeń.

2) **Postawa metodologiczna** w zakresie historii uwzględnić powinna przede wszystkim pojęcie szkoły mistycznej. Jest to zasób metod postępowania w stosunku do zjawisk mistycznych, przekazywany tradycyjnie lub opracowany na piśmie. Szkół takich jest wiele w obrębie chrześcijaństwa. W średniowieczu szkoły te wiązały się z zakonami, jedynie pod koniec występują dwie szkoły terytorialne, narodowe, niemiecka i niderlandzka. W epoce nowożytnej natomiast mamy do czynienia z szkołami narodowymi — hiszpańską, włoską, francuską, moze i polską. Pourrat, którego podział tu przyjmujemy, dodaje do nich szkołę salezjańską (św. Franciszka Salezego), właściwie włoską w swym natchnieniu, ale skierowaną nie ku życiu zakonnemu — przede wszystkim świeckiemu.

Poza pojęciem szkoły historyk musi uwzględnić pojęcie modlitwy zmetodyzowanej. Modlitwa średniowieczna wiązała się albo z liturgią (benedyktyni, cystersi, kartuzi, bożogrobcy) albo była swobodna (dominikanie, franciszkanie). W epoce nowożytnej natomiast występuje modlitwa zmetodyzowana, t. zn. oparta o sztywny schemat kilku punktów (trzech u jezuitów, czterech u benedyktynów). Była ona jakby puklerzem przed pokusami życia świeckiego, na które był zakonnik średniowieczny wystawiony w stopniu znacznie mniejszym.

W Polsce, jak wskazują choćby zestawienia tekstów polskich Łośa, wszystkie szkoły średniowieczne były znane, tłumaczono ich teksty, pierwsza książka drukowana jest przeróbką dziełka św. Bonawentury, więc należy do szkoły franciszkańskiej, ale twórczości oryginalnej jest bardzo niewiele. Bitterfeld, dominikanin krakowski i spowiednik królowej Jadwigi, napisał sumę ascetyczną, dotąd nie wydaną oraz traktacik o częstej Komunii św., który był w bibliotece uniwersyteckiej w Królewcu. Natomiast św. Jan Kanta i wszyscy mistycy krakowscy XV wieku mieli wybitnie praktyczne nastawienie i nie nie pisali. Być może, iż był to wpływ „Naśladowania” Tomasza a Kempisa, które było znane w tym czasie w Krakowie. Temu wpływowi szkoły niderlandzkiej można by przypisać brak twórczości na polu ascetyczno-mistycznym, choć zainteresowania w tym kierunku i u profesorów krakowskich istniały (Elgot).

W epoce nowożytnej Polska u schyłku XVI w. i do połowy XVII w. znajdowała się w zasięgu przemożnych wpływów hiszpańskich, które szły nie tylko przez karmelitów (jak to ściślej podaje p. Ciesielska-Borkowska), ale także przez benedyktynów i benedyktynki oraz przede wszystkim przez zakon jezuitów. Jezuita wywierali także jako spowiednicy przemożny wpływ na stare zakony, urabiając w duchu hiszpańskim mentalność polskiego baroku. Być może, iż tym wpływem należy przypisać zjawisko pewnego podobieństwa kultury polskiej i hiszpańskiej w XVII w., które zauważyli niektórzy obserwatorzy.

Szkola włoska z czołowym, a bezimiennym dziełkiem „Il combattimento spirituale” reprezentowana była przez oratorianów (zwanych filipinami) oraz przez pijarów. Być może, iż należeli do niej polscy marianie, założeni przez o. Papeżyńskiego w XVII w. Wpływ jej nie był jak się zdaje silny, ale nie jest zbadany.

Wpływy francuskie znalazły swój wyraz także w dziedzinie mistyki, poprzez zakony żeńskie, sprowadzane przez królowe francuskie (wizytki, sakramentki), które zajmowały się wychowaniem młodzieży oraz przez misjonarzy, którzy prowadzili seminaria duchowne. Ale dzieje tego wpływu na mistykę polską są zupełnie nieznane. Tak samo nie wiadomo, jaki wpływ wywarło dziełko św. Franciszka Salezego „Pilotea”. Szkoła francuska, otaczająca specjalnie kultem człowieczeństwo Chrystusa, wyłoniła kult Najśw. Serca Jezusa. W Polsce szerzył go w XVII w. jeszcze przed wystąpieniem jego we Francji jezuita Druzbicki.

Heterodoksyjne kierunki mistyczne oddziaływały również na Polskę, przede wszystkim jansenizm, którego wyraźne ślady znalazłem w XVIII w. Natomiast nie jest zbadany wpływ kwietyzmu na Polskę. Być może, iż krył się on czasami w kulcie obrazów — może pod tym kątem należało by zbadać poezje ks. Baki (pur amour). Zbadanie jego zasięgu miało by duże znaczenie dla wytłumaczenia przyczyn marazmu, w jaki popadła

społeczność polska, do połowy XVII wieku bardzo aktywna i żywotna. Obok wpływów kwietyzmu mógł tu oddziaływać również lakizm moralny, który przeżywa w XVII w. swój rozkwit oraz rozpolitykowanie Kościoła, tak że nawet karmelitanki odgrywają rolę polityczną. Są to zjawiska zupełnie na terenie polskim nie zbadane.

To co Pourrat nazywa „la dérouté des mystiques”, a co było kompromitacją całej mistyki wraz z kwietyzmem pani Guyon i Fénelona, dotknęło Polskę w stopniu bliżej nieznanym. W każdym razie zakon szpitalniczy św. Ducha wydaje do końca XVIII w. mistyków (ostatnia Tekla Raczyńska¹⁾). Jednak mistyka w oczach mas degeneruje się w okultyzm i zabobonne wierzenia. Właściwie zanika ona w pierwszej połowie stulecia. Odrodzenie mistyki polskiej następuje w XIX w. w kole przyjaciół Mickiewicza i pod jego wpływem. Jedną z czołowych postaci jest Bogdan Jański, założyciel zmartwychwstańców. Zakon ten wywarł ogromny wpływ na Polskę i stoi u kolebki szeregu zakonów żeńskich. Wiek XIX jest okresem wielkiego rozkwitu mistyki w Polsce, zupełnie nie zbadanego. Teksty wydawane były w sposób urągający wszelkim zasadom obiektywizmu (np. pisma Wandy Malczewskiej). Jest tu pole pracy i ratowanie cennych nieraz dokumentów, które ulegają zniszczeniu lub dostają się do rąk niepowołanych amatorów i dyletantów.

3) Podstawa źródłowa badań nad dziejami mistyki. W badaniach należy o ile możności postawić wymóg sięgania do oryginału, gdyż niepowołani wydawcy niejednokrotnie przeinaczali i przykrywali teksty. Bibliografi literatury ascetyczno-mistycznej i hagiograficznej polskiej nie ma. Rolę pomocniczą może na razie odgrywać do czasów przed połową XVIII liche dzieło Jaroszewicza „Matka Świętych Polska”, która ma tę zasługę, iż zestawia wiadomości z dzieł rzadkich, których później trzeba poszukiwać. Pewne wiadomości o rękopisach karmelitańskich zawierają kroniki klasztorne, wydane przez o. Rafała Kalinowskiego, prawie niedostępne. P. Ciesielska-Borkowska zestawiała tylko przekłady z hiszpańskiego. W moich dwóch tomach „Pism” podałem nieco danych bibliograficznych.

Archiwum zawierały przed wojną bogaty zespół rękopisów ascetyczno-mistycznych, w samej Bibliotece Narodowej było 30-40 rękopisów polskich, nie licząc tego, co było wśród różnojęzycznych. Rękopisy te jednak bez proweniencji wymagały bardzo żmudnych badań, by ustalić, czy to są dzieła oryginalne, czy odpisy z książek oraz by ustalić już nie autora, a czas i miejsce powstania. Były to ruiny, powstałe po kasacie

¹⁾ W Arch. Księży Misjonarzy w Krakowie na Stradomiu znajduje się cenny rkps pism s. Tekli Raczyńskiej pt.: „Zaszczyt i ozdoba w wieku ośmiastym zakonu regularnego Wielebnych Panien Kanoniczek S. Ducha de Saxia, Wielebna w Bogu Panna Tekla Nałęcz Raczyńska”.

klasztorów. W Wilnie było kilka rękopisów u benedyktynek, w Grodnie nic nie zostało, może było coś w Nieświeżu. Włocławek nie miał nic. Zdaje się, że i Płock, oraz Gdańsk. Nic nie było w Pielinie i Kórniku, w Toruniu jeden przeze mnie wydany rękopis, kilka cennych rękopisów w Pozn. Tow. Przyj. Nauk, które nie wiadomo czy ocalały, kilkanaście w bibliotece kapitulnej w Poznaniu, może coś w Gnieźnie i Lublinie (nieskatalogowane). Głównym tedy źródłem pozostać muszą klasztory małopolskie, które uniknęły kasaty, a więc karmelitanki, benedyktyнки i inne. Poza tym zbiory krakowskie a może lwowskie zawierają niejedno. Z średnio-wiecznych tekstów na publikację czeka Bitterfeld.

Jak prowadzić wydawnictwa? Wydaje się, iż w całości należy publikować teksty o pewnym autorstwie, inne tylko w wyjątkach, chyba by zasługiwały na ogłoszenie w całości ze względu na swą wyjątkową wartość. Gdy materiał zostanie choćby powierzchownie zbadany i zestawiony, przyjdzie dopiero czas na badania konstrukcyjne.

Jaką wartość dla historii posiada zbadanie mistyki? J. Maritain postawił tezę, że przekucie o charakterze mistycznym stało w początku okresów przelomowych w życiu Lutra, Kartezjusza i Rousseau. Można by na tej podstawie zbudować ostrożnie hipotezę roboczą — nie ponadto — iż ruchy mistyczne leżą u podstaw wielkich przelomów ideowych. Dla dziejów Polski taka hipoteza miałaby zastosowanie w dwu momentach: w chwili powstawania złotej wolności i w chwili załamania w połowie XVII wieku, o którym już wyżej była mowa. Zatrzymamy się nad genezą złotej wolności. Wydaje się, iż podpisany będzie mógł tekstami szczegółowo udowodnić, iż doktryna o prawie buntu narodziła się w Polsce około połowy XV wieku z dwu źródeł intelektualnych: nominalizmu mistrzów krakowskich, którzy głosili hasła wyższości soboru nad papieżem i przenosili je na sprawy polityczne, też pruskie i śląskie, oraz z ruchów husyckich. Husytyzm miał obok oblicza doktrynalnego także swe oblicze mistyczne, domagając się częstej Komunii św. dla świeckich i to pod oblemami postaciami. Teologia husycka miała niewiele zwolenników w Polsce, o wiele szersze kręgi zataczały boga; tendencje półhusyckie w mistyce i polityce. Przez pierwsze da się wyśledzić zasług drugich. Otóż husyckie tendencje niewątpliwie przyczyniły się do powstania teorii o prawie buntu na terenie polskim. Przeprowadzenie dowodu odłożyć musi podpisany do innej pracy.

Również dla zrozumienia dziejów XIX wieku poznanie życia religijnego ma znaczenie bardzo doniosłe. Tendencje rządów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego uniemożliwiły powstanie ośrodka życia religijnego przed r. 1831, te same tendencje przyświecały zaborcom. Ośrodek taki powstał pod wpływem Mickiewicza na emigracji.

i nie przestał poprzez zakon zmartwychwstańców oddziaływać na Polskę do r. 1880 mniej więcej. Później powstały inne ośrodki, jak poznański oraz ośrodki małopolskie. Zresztą zbyt wcześnie na syntezę w tej dziedzinie.

Badania nad dziejami mistyki w Polsce wykryją najgłębszą treść dziejów kościelnych w Polsce i wyrównają zaległości wobec zachodu¹⁾.

Karol Górski

¹⁾ Drukowano częściowo w Sprawozdaniach Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk za r. 1946.

Stanisław Kętrzyński, O zaginionej metropolii czasów Bolesława Chrobrego, Warszawa 1947, str. 48.

Najstarszy nasz kronikarz, Gall-Anonim, podaje, że za czasów Bolesława Chrobrego Polska posiadała dwóch metropolitów z podległymi im biskupami. Inne natomiast źródła stwierdzają tylko założenie metropolii gnieźnieńskiej, a o tej drugiej metropolii zupełnie milczą.

Powstaje zatem pytanie, czy ta druga metropolia istniała, a jeśli istniała, na jakie czasy przypada jej powstanie i upadek, w jakich mieściła się granicach, kto stał na jej czele? Pytania arcydziełowe. Odpowiedzi na nie podjął się prof. Stanisław Kętrzyński. Zadanie to trudne i śmiałe. Trudne, ponieważ, jak twierdza sam autor, „literatura nasza, tycząca się najdawniejszych dziejów Kościoła w Polsce, nie daje nam prawie nic, co by było użyteczne lub przydatne dla rozwiązania tego zagadnienia” (str. 5). Zadanie było śmiałe, ponieważ kompletny brak wzmianek źródłowych o tej metropolii poza tekstem kroniki Galla sprawił, że autor w dużej mierze zmuszony był opierać się o pewne prawdopodobieństwa, uzasadnione jedynie logiką faktów (str. 8).

Istotnie w kombinowaniu prawdopodobieństwami i logiką faktów okazał się Autor mistrzem, ale ten przerost hipotez i domysłów sprawia, że co do wielu twierdzeń Autora można mieć inne zapatrywanie i uważać je za lepiej uzasadnione.

Autor utrzymuje, że tekst Galla: „suo tempore (za czasów Bolesława Chrobrego) Polonia duos metropolitanos cum suis suffraganeis continebat” — jest prosty, jasny i zrozumiały i odrzuca takie jego rozumienie, jakoby drugą ową metropolią był Magdeburg, do którego przyłączył się z diecezją poznańską Unger. Wobec tego była to metropolia, zawierająca się w granicach Polski Chrobrego.

Gdzie się znajdowała? Według prof. Kętrzyńskiego mieściła się w basenie średniej Wisły. Obejmowała następujące grody: Sandomierz

(stolica metropolii), Płock, Kruszwica, Łęczyca, Chełmno (prawdopodobnie). „Otóż rozpatrując — mówi Autor — te dwie możliwości, t. j. czy pierwotna budowa prowincji kościelnej gnieźnieńskiej była przeznaczona dla całości państwa Chrobrego, czy też dla jego połaci zachodniej, należy się raczej oświadczyć za tą drugą” (str. 13). Wschodnią część przeznaczono na rychło mającą powstać metropolię sandomierską. Gdyby było inaczej, to wówczas Mazowsza i Kujaw nie pozostawiono by poza organizacją kościelną. Wówczas już w r. 1000 powstałyby tam katedry. Zresztą Bolesław przedstawił Rzymowi plany przemysłane i dojrzałe. Czyli że granice metropolii gnieźnieńskiej były zarówno zachodnimi granicami tej drugiej metropolii, której Bolesław w r. 1000 miał plany gotowe. Co do granic tej metropolii z diecezją krakowską, posługuje się Autor spostrzeżeniem, że biskupstwa mieściły się na ogół w centrum dzielnic administracyjno-szczepowej. Kraków natomiast położony jest odśrodkowo do granic swej późniejszej diecezji, której granice sięgały Bugu. Zważywszy jeszcze i to, że kronikarze odróżniają Krakowian od Sandomierzan i „sedes regni principales” są zarówno Kraków jak i Sandomierz, można zakoniudować, że Sandomierz nie należał do diecezji krakowskiej, ale do tej drugiej metropolii. Metropolia ta, sąsiadująca z dzikimi plemionami Prusaków, Jadrwinów i innych koczowniczych ludów, nie przetrzymała reakcji pogaństwa i uległa zagładzie między r. 1037 a 1038, a za Kazimierza Odnowiciela mogło nie starczyć środków na jej przywrócenie. „Wtenczas, zatem zapewne około 1046 r. oddano te strony pod pasterską opiekę Krakowa i Gniezna”. Wtedy diecezja krakowska osiągnęła bieg Bugu a Gniezno sięgnęło daleko na wschód.

Następnie zważa Autor tezę, jakoby na początku panowania Kaz. Odnowiciela Polska miała jednego tylko biskupa krakowskiego i ten przywłaszczył sobie w spadku po Gnieźnie tytuł arcybiskupa. Pomijam długie wywody Autora na temat czasu powstania tej drugiej metropolii i roli św. Bruna.

Finałem rozprawy jest stwierdzenie, że głównym oponentem przeciwnym planom Bolesława Śmiałego i Grzegorza VII, by wkrzestić wschodnią metropolię był — św. Stanisław.

Na pierwszy rzut oka rozprawa prof. Kętrzyńskiego nie zawiera rzeczy niemożliwych do przyjęcia. Owszem wiadomo, że w tym samym mniej więcej czasie jak Bolesław Chrobry w Polsce, tworzył na Węgrzech organizację kościelną św. Stefan, i oprócz metropolii w Ostrzombiu utworzył nieco później arcybiskupstwo w Kaloczy, któremu podlegały biskupstwa misyjne we wschodniej części kraju. Rozmieszczenie geograficzne tych metropolii dziwnie przypomina tezę prof. Kętrzyńskiego.

Ale przyjrząwszy się pilniej katalogom arcybiskupów gnieźnieńskich i biskupów krakowskich, musimy poddać w wątpliwość istnienie drugiej metropolii na wschodzie Polski, a opowiedzieć się musimy za Krakowem. Katalogi nie tylko podają: Aron archiepiscopus quintus¹⁾, ale późniejsze z nich²⁾ i katalog Długosza³⁾ nazywają wszystkich biskupów krakowskich, przed Aronem arcybiskupami. To musiało opierać się na jakiejś tradycji. Szkoda, że nie przeprowadził Autor bliższej analizy tej tradycji. Nie ulega wątpliwości, że Kazimierz Odnowiciel wkrzesił godność metropolitalną nie w Gnieźnie, lecz na razie w Krakowie, gdzie zarazem przeniósł swą stolicę. Aron był pierwszym arcybiskupem i nosił tytuł arcybiskupa polskiego aż do zgonu (1059), nie zaś krakowskiego. Ale był to wystarczający tytuł do powstania tradycji o metropolii w Krakowie, a Gall znający dobrze stosunki węgierskie nie widział nic dziwnego w tym, że twórca królestwa Polskiego podobnie jak św. Stefan stworzył dwie metropolie. Podnosiło to tylko jego urok. A zresztą, gdyby nawet ktoś starał się udowodnić, że druga metropolia istniała rzeczywiście za Bolesława Chrobrego i to w Krakowie sądzić, że na podstawie katalogów i rozważań geograficznych stworzyłby hipotezę równie a może bardziej możliwą do przyjęcia, niż prof. Kętrzyński.

Rozmieszczeniem geograficznym diecezji polskich zajął się doc. K. Buczek⁴⁾. „Jakże wytłumaczyć — pisze — dlaczego ten kraj (Mazowsze) nie otrzymał w 1000 r. osobnego biskupstwa, skoro miały takowe: Kraków, Kołobrzeg i Wrocław. Można wyjaśnić tę i wiele innych wątpliwości, gdy się zauważy, że ostatnio wymienione diecezje obejmują obszary włączone do państwa polskiego już po chrzcie Mieszka I i po stworzeniu pierwszego arcybiskupstwa misyjnego. Działalność tego biskupstwa obejmowała obszary należące do państwa polskiego w chwili chrztu Mieszka i one stanowią diecezję Jordana”. Tak by można wyjaśnić brak biskupstwa na Mazowszu w r. 1000. Kujawy pierwotnie ściśle związane były z Gnieznem i trudno by je przyłączać do innej metropolii. Księstwo Włocławek z Krakowem i Sandomierzem mogło utworzyć jedną diecezję, względnie metropolię, zwłaszcza, że Wisła stanowiła doskonały łącznik między obu ziemiami. Takie przypuszczenia można by snuć na podstawie geograficznej, katalogów biskupów i legendy Pannońskiej.

Najoryginalniejszym punktem całej rozprawy jest powiązanie sprawy restytucji tej metropolii za Bolesława Śmiałego ze sprawą św. Stanisława. Plan Bolesława Śmiałego i Grzegorza VII, by przywrócić drugą metropolię, spotkać się miał ze sprzeciwem św. Stanisława, który nie chciał rezygnować z tych części diecezji krakowskiej,

¹⁾ MPH. III, p. 328.

²⁾ Opera. vol. I p. 361.

³⁾ MPH. III, p. 330.

⁴⁾ Kw. Hist. III, 1938.

które pochodziły z upadłej metropolii. Na tym tle miał powstać tragiczny konflikt między królem a biskupem. Pomysł to niezmiernie ciekawy, ale nieudowodniony i dlatego nie wyjaśni meritum sprawy św. Stanisława.

Na końcu rozprawy Autor wyraża nadzieję, że jego uwagi może się przyczynić do oparcia badań nad historią Kościoła w Polsce w XI w. o szerokie podstawy, przede wszystkim geograficzne i geograficzno-ustrojowe. Takie badania rzuciłyby wiele światła i na późniejsze daleje Kościoła polskiego. Jak praca doc. K. Buczka tak i praca prof. St. Kętrzyńskiego świadczą, że na tych drogach spodziewa się nauka polska dojść w badaniach nad pierwotnym stanem Kościoła w Polsce do pozytywnych wyników. Pierwsze kroki na tej drodze wykazały, jak w braku źródeł jest ona trudna.

Ks. B. Natoński T. J.

Gostyński Tadeusz, Franciszek Krasieński, Polityk Złotego Wieku.

Studia Historico-Ecclesiastica, 4, Warszawa 1938, 8°, str. XXII + 194 z 6 tablicami.

Autor oddał przysługę polskiej literaturze historycznej, ogłaszając tę książkę. Postać Franciszka Krasieńskiego, biskupa, który — jedyny z naszych biskupów — podpisał słynną ugodę z protestantami z 1573 r. czyli t. zw. konfederację warszawską, o którym zyczyliw mu zresztą, znakomity arcybiskup lwowski Jan Dymitr Solikowski, powiedział, jak to sam autor (str. 6) zaznacza, że „zyczyłoby należało, iżby ten człowiek albo nigdy nie był biskupem, albo nigdy nie podpisywał konfederacji”. Zasluga od dawna na monografię.

Papier i druk książki są doskonałe. Autor ma niewątpliwie talent pisarski. Charakterystyka Krasieńskiego, którą daje, jest naogół trafna. Podkreśla w niej słusznie jego troskę o Rzeczpospolitą, zręczność polityczną, demokratyzm, uczynność, miłosierdzie, wdzięczność względem dobrodziejów. Pracy w swoje dzieło włożył Autor niemało. Byłoby ono jednak znacznie więcej warte, gdyby nie zachodzące w nim pewne niedociągnięcia i błędy, zarówno metodyczne jak i rzeczowe.

Na niektóre z nich — najważniejsze — wskażemy. Nie dlatego, abyśmy chcieli w czymkolwiek dotknąć godnego wszelkiej zachęty i dobrze zapowiadającego się Autora, ale w imię prawdy i dla pouczenia innych początkujących autorów.

Pod względem więc metodycznym zarzucamy książce zbyt daleko posuniętą nierówność rozdziałów. Podczas gdy rozdział pierwszy, zatytułowany: Tradycje gniazda krasieńskiego i młodość Franciszka, ma zaledwie 7 stron.c objętości, rozdział drugi zaś: Spór z Rzymem, stronc

tylko 5, to już następny, trzeci pt.: Szkoła polityczna na dworze habsburskim, ma ich 25, a czwarty z kolei, zatytułowany niebardzo szczęśliwie: Wysłęk dyplomatyczny i inne prace kancelarii królewskiej Zygmunta Augusta za podkancierstwa Franciszka Krasieńskiego, liczy aż 52, zato ostatni rozdział ósmy z rzędu, zatytułowany: Człowiek i dzieło, ma wszystkiego zaledwie kilka wierszy ponad 2 stronie. Rozdział ten byłoby właściwie nazwać „zakończeniem”. Tytuły rozdziałów I, III, IV i V brzmią inaczej w spisie treści (na str. XXI), a inaczej w tekście (na str. 9, 22, 47 i 59).

Nie zdaje sobie Autor racji z celów, jakim służy podawana na czele książek naukowych bibliografia. Nie jest ona przecież po to, aby imponować czytelnikom rozległością dokonanej przez autora lektury przygotowanej, ale ma na celu oszczędność druku i papieru. Podczas gdy wykaz bibliograficzny zawiera pełne imiona i nazwiska autorów oraz pełne tytuły ich dzieł, to w przypiskach możemy już operować samymi tylko nazwiskami i skröceniami tytułów. Pospolicie też wykaz bibliograficzny powinien obejmować tylko dzieła częścię przytaczane. Tam, gdzie autor raz tylko w tekście przytacza jakieś dzieło, wystarczy podać je w samym tylko przypisku, bez zamieszczania w wykazie bibliograficznym. Z tego więc względu zupełnie zbędne są w naszej książce w wykazie źródeł i opracowań takie pozycje bibliograficzne, jak np. pod samą tylko literą B (pomijając wszystkie następne): Barwiński, Bentkowski, Blandet, Bohusz-Szyszko, Boniecki, Bosatyński, Bukowski. Tym więcej, że oprócz powtórzenia prawie in extenso tytułu ich dzieł w przypiskach, autor raz jeszcze podaje ich nazwiska — całkiem słusznie — w odrębnym Indeksie autorów na końcu książki. Pominięcie tych i znacznej części innych — pod następnymi literami — nazwisk i pozycji wprawdzie uszczupliłoby poważnie wykaz źródeł i opracowań, ale zrobiłoby go bardziej uzasadnionym i metodycznym.

Nie zawsze też zachowuje Autor porządek alfabetyczny w wykazach. Na str. np. IX „Listy” idą u niego przed „Epistolae”, a „Dokumenty” przed „Akta”, na str. IX/X „Kraków” przed „Kórnikiem”, na str. X „Księga Asesorska” po „Libri” i nawet po „Rachunki”, na str. XI „Akta” i „Kopiarz” po „Przywileje”, na str. XII „Górnicki” po „Grazianin”, na str. XVI „Górka” po „Grochowski”, na str. 187 „Kórnik” po „Krasnymstawie”.

Nie ma Autor prawie żadnego systemu w podawaniu nazwisk autorów w przypiskach. Raz podaje je z pełnymi imionami, drugim razem tylko z pierwszymi literami imion, a jeszcze innym — znów całkowicie dowolnie — wcale bez imion (por. np. przypiski na str. 3, 16—18), bywa zaś i tak, że w ogóle nazwiska autora nie wymienia, poprzestając tylko na tytule dzieła, jak np. w przyp. 4 na str. 18 i w przyp. 2 na str. 20.

Jak jest niedokładnym w przypiskach i wykazie bibliograficznym widać stąd, że niefaciowy czytelnik dobrze musi się naszukać, aby dojść do tego — czym są przytaczane dość często przez Autora od str. 20 „Akta poseselskie i korespondencje”, tudzież „Akta podkancierskie”. Niżej podpisany zaś napróżno usiłował dowiedzieć się z książki czegoś więcej o cytowanym przez Autora (na str. 7, 94 i 159) dziełku gen. Wincentego Krasieńskiego pod tajemniczym tytułem „Apercu”.

Bardzo wielkim i szkodliwym w skutkach błędem Autora jest brak kontroli tego, co pisze i co mu drukarz złożył. Umieszczone na końcu książki „Errata” poprawiają zaledwie 14 drobnych omyłek, faktycznie zaś nie przesadzimy, gdy powiemy, że książka zawiera ich co najmniej dziesięć razy więcej i znacznie większych. Tak np. Szymon Gorycki nazywa się u Autora str. XII Goritius Simonus, na str. zaś 165 Goritius, a panegryk jego ma raz (na str. XII i 165) tytuł „Moecenatus”, innym zaś razem (również na str. 165) „Moecenates”. Poeta Myllus nosi na str. XIII imię Joannus. Augustyn Theiner jest na str. XIII i 18 Augustem. Siemleński jest na str. XVIII Siemleńskim. Na str. XXI (w spisie Treści) „sprawa północna” obejmuje kwestje pruską, inflancką i „spadek barski”. Na str. 5 dopełniacz wyrazu „podkancierz” brzmi według Autora w języku rosyjskim „podkancieroho” („za wielebnaho Franciszka Krasieńskiego Korolestwa Polskiego Podkancieroho”). Wymienianego na str. 22 Jana Zygmunta Zapoyię nazywa trzy wiersze wyżej tylko Janem, stąd zaś w Indeksie osób (na str. 191) robi z niego dwie różne osoby. Gorszym jest, bo na str. 10 z daty śmierci arcybpa Dzierzgowskiego, 1559 r., czyni datę objęcia przezeń stolicy arcybiskupiej, nie dostrzegając sprzeczności, w które skutkiem tego w dalszym ciągu opowiadania wpada.

Niedokładność i brak kontroli odbija się szczególnie na wartości podanych na końcu dzieła, Indeksów: autorów, miejscowości i osób; jest w nich dużo pominięć, przestawień liczbowych i innych błędów, stawiających w nieco gorszym świetle skrupulatność naukową Autora. Tak np. w Indeksie autorów brak jest nazwisk Budki i Burschego, którzy figurują w wykazie opracowań, Szyszko-Bohusz figuruje w Indeksie tym (i w wykazie opracowań) tylko jako Bohusz Szyszko, pod literą B przy czym podana obok niego str. 186 jest błędna, Giedrojc z wykazu źródeł jest na str. 158 Giedroyciem, a w Indeksie Gedroyciem, Heidenstein ma imię Rainhald, Hippler nazywa się Hipplerem, przy nazwisku Święcki nie ma żadnej w ogóle strony. W Indeksie osób Gerstman ze str. 68 i 69 jest Gerstmannem, Malvenci ze str. 175 nazywa się tak jak na str. 56 Malvecim, nuncjusz Laureo ma imię Vincenzo, kardynał Puteo zaś Jacobo, napróżno go jednak szukamy na str. 80, jak to Indeks wskazuje. Doktor Wawrzyniec z Biskupie nosi w Indeksie nazwisko Pontyfiofus.

poza tym pomija ów Indeks nazwisko Władysława Krasieńskiego ze str. 7, przy Janie Zanolim pomija na str. 24 i 30, a przy Commendonem str. 24.

Pod względem rzeczowym wydaje się niepewnym, co Autor na str. 10 za Paprockim, bez poddania tego dokładniejszemu zbadaniu powtarza, że stryj Franciszka Krasieńskiego, ksiądz Mikołaj „miał osiągnąć godność sufragana wrocławskiego, uczestniczyć w Soborze Trydenckim, a za czasów głogowskich Zygmunta Starego kanclerzować na jego dworze”.

Również gołosłownym i bardzo podejrzanym jest, co Autor za innymi pisze na str. 14 o studiach młodego Krasieńskiego w Zgorzelicach i w uniwersytecie Witeberskim. W ogóle żałować należy, że Autor nie usowego i tak niewiele powiedział o młodości późniejszego podkanclerza i biskupa i początkach jego kariery. Czytelnik czuje się też zawiedzionym, nie znajdując w książce niczego o czasie, kiedy został kapłanem, ani kiedy dokładnie i z czyich rąk przyjął sakrę biskupią, i nie widać, aby Autor czynił jakiegoś bliższe badania w tej sprawie. Milczeniem również została pominięta kwestia, jak, tzn. z czyjej poręki, dostał się do kancelarii królewskiej, i komu głównie zawdzięczał swoje podkanclerstwo.

Szkodzi następnie pracy okoliczność, że Autor nie postarał się o lepsze poznanie tła, na którym rozgrywały się opisywane przezeń wypadki, ani osób, które do wywodów swoich wprowadził. Uniknąłby wtedy nie jednego błędu, który popełnił. Tak np. wręcz opaczna jest znaczna część tego, co mówi o kardynale Hozjuszu. Pisze tak, jak gdyby nie dostrzegł dystansu, który pod względem dostojenstwa i zasługi był między Hozjuszem a Krasieńskim, jak gdyby Krasieński nie miał nic do zawdzięczenia Hozjuszowi, Hozjusz zaś był sobie zwykłym tylko jego agentem, bodaj wcale nie wyższym, czy to od Stanisława Kłodzińskiego, czy od Jerzego z Tyczyna, czy choćby od Łukasza Podolskiego. Podobnie nie zawsze trafnie (jak np. na str. 157) ujmuje stosunek Krasieńskiego do Kromera. Wzmiankowanego przed chwilą Jerzego z Tyczyna (z łacińskiego Ticinius, nazywa błędnie „Tyczyno” (p. Indeks).

Ze niedostatecznie uwzględnił tło wydarzeń i, jak b. wielu świeckich pisarzy, nie orientuje się, w stosunkach kościelnych, widać i stąd, że nieobecność biskupów na ingresie Krasieńskiego do katedry krakowskiej w r. 1573 tłumaczy (na str. 138) niechęcią doń z powodu podpisania konfederacji warszawskiej, że na str. 140 pisze o obawach Commendone'go, dotyczących sekularyzacji biskupstw i dóbr kościelnych w Polsce, albo przejścia biskupów na nowowierstwo, że stronice dalej przedstawia Krasieńskiego tak, jak gdyby był on zwolennikiem niezależności Kościoła polskiego od Rzymu. Jest błędem również, co podaje (na str. 133) o delegowaniu Krasieńskiego w r. 1547 „na synod prowincjonalny do Łowicza”.

Przedstawione przez Autora w rozdziale VII p. t.: „Działalność kulturalna” mecenasowanie Krasieńskiego redukuje się właściwie tylko do wspierania i kształcenia swych bratańców oraz wynagradzania innych za usługi sobie oddane. Nie jest też rzeczą wartą specjalnej wzmianki (na str. 166) wydanie rubrycell krakowskiej na rok 1573.

Ks. Józef Umiński

Eduard Winter. Der Josefismus und seine Geschichte — Beiträge zur Geistesgeschichte Oesterreichs 1740—1848, Verlag Rohrer, München 1943, in 8°, str. XI + 500.

Tytuł nie określa należycie treści dzieła. Autorowi nie chodzi bowiem o wszechstronne przedstawienie problemu z punktu widzenia prawnego, czy polityczno-kościelnego, ale przede wszystkim o dogłębne wyjaśnienie zjawiska sięgającego najdalej, bo do założeń metafizycznych. O nastawieniu takim świadczy również i to, że książka wyszła jako tom I „Prager Studien und Dokumente zur Geistes- und Gesinnungsgeschichte Ostmitteleuropas”.

Zainteresowania autora pod względem terytorialnym ograniczają się do Czech i Moraw, gdzie penetracja józefinizmu była najsilniejsza. Jakkolwiek granice te często w swych wywodach przekracza. Traktując józefinizm przede wszystkim jako zjawisko duchowe, szuka jego źródeł w prądach reformistycznych i teologicznych, które nurtowały na terenie austriackim w okresie Marii Teresy. To pierwsza część dzieła.

W części drugiej omawia autor właściwą reformę stosunków kościelnych w Austrii, przeprowadzoną przez Józefa II. Punkt szczytowy józefinizmu kończy się śmiercią jego twórcy. Trzecią fazą rozwoju epoki józefińskiej jest panowanie Franciszka I (Der Franziszeische Nachjosefismus), czwarta natomiast obejmuje okres schyłkowy, w czasie rządów Ferdynanda I. Ten ostatni okres nazwał autor józefinizmem późnym (Spätjosefismus). Począwszy od Soboru Trydenckiego postulat reformy wybija się na czoło wszystkich zagadnień, które nurtują w Kościele katolickim. Bułhaki barokowe umurszały, wino ewangeliczne należało przelać do naczyń nowych. Na terenie Czech i Moraw, z konieczności reformy zdają sobie sprawę światlejsze umysły już w w. XVII. Należą do nich kapucyn Walerian Magni znany ze swej działalności w Polsce za czasów Władysława IV, premonstratens Hieronim Hirnbaim, świecki apostoł książki religijnej hr. Franc. Spork. Wszyscy trzej jednak padli ofiarą „monopolizmu” jezuitckiego. Jezuitci bowiem w tym czasie prowadzą większość prac zarówno na odcinku walki z protestantyzmem, jak i w zakresie reformy życia w łonie samego Kościoła. Autor nie jest

przyjacielem zakonu św. Ignacego. Uważa, że akcja jezuitów przeciw protestantyzmowi, prowadzona drogą misji i dragonad zawodziła. Podobnie także ich pracę reformistyczną ogromnie im utrudniała niemożność wyjścia poza moliwistyczną scholastykę i probabilizm. W Towarzystwie Jezusowym widzi Winter główną ostoję baroku, hamującą rozwój myśli teologicznej, — szczęśliwego posiadacza, który niechętnie toleruje obok siebie jakichkolwiek konkurentów. Do walki z „monopolizmem“ jezuitów stają zakony augustiańskie, eremitów św. Augustyna i premonstratensów, których wspierają dominikanie, uzbrojeni w wspaniały system św. Tomasza, oraz świeccy zwolennicy Oświecenia, jak np. prof. estetyki i teologii moralnej w Pradze Karol Seibt. Oba obozy różnią się w poglądach na zagadnienie protestantyzmu, wewnętrznej reformy religijnej oraz kierunku studiów teologicznych. Grupa augustiańska bowiem na terenie protestanckim głosi apostołstwo miłości i łagodności, w zakresie zaś wewnętrznym reformę stosunków kościelnych chciałaby widzieć w rozgałęzionej organizacji kościelnej i pracy wykształconych duszpasterzy. W studiach teologicznych kładli augustianie główny nacisk nie na scholastykę, ale na teologię pozytywną, podkreślając wagę Pisma św. i Tradycji, w filozofii natomiast byli zwolennikami tomizmu lub szkoły Chr. Wolffa. Kierunek augustiański jednakże dzięki bliskim kontaktom z klasztorami holenderskimi ociera się bezpośrednio o jansenizm. Sympatia augustianów dla jansenizmu miały swoją dobrą i złą stronę. Złą o tyle, że często podejrzewani o jansenizm stają się przedmiotem oskarżeń o herezję, dobrą — ponieważ kontakt z jansenizmem zapewnił im opiekę potężnego na dworze austriackim już za Marii Teresy obozu jansenistycznego z Gerhardem van Swietenem na czele. Dzięki poparciu możnego protektora, który posiadał niemal nieograniczone zaufanie cesarzowej i katastrofie, jaką było zniesienie jezuitów w roku 1773, obóz augustiański odnosi zwycięstwo.

Jezuici zostali wyparci z dworu cesarskiego, z nadwornej komisji studiów, cenzury, stracili szereg katedr na uniwersytecie w Pradze. Zwycięstwo to nie pozostawiło bez wpływu na ukształtowanie się najbliższej rzeczywistości politycznej. Obóz jansenistyczno-augustiański przygotował bowiem idee, wychował także ludzi, którzy je będą realizować. Większość późniejszych doradców Józefa II jak dyrektor Studienhofkommission Kresl von Qualtenberg, opat benedyktynów z Breunau-Braunau Stefan Rautenstrauch, późniejszy biskup Litomierzyc Ferdynand Kindermann w tym środowisku wychowali się lub ulegali jego wpływom. Reformy tereziańskie były wstępem do szerszej akcji, którą na tym polu po śmierci swojej matki podjął Józef II. Młody cesarz interesował się zagadnieniem protestantyzmu, traktował je jednak na płaszczyźnie febronianiskiej, dążąc do najdalej idącej tolerancji wyznań.

W wyższym stopniu niż problem zewnętrzny, interesuje go reforma życia katolickiego. Cesarz nie miał zamiarów spekulatywno-teologicznych, pasjonowała go natomiast w życiu kościelnym strona organizacyjna i duszpasterska. Wychowany przez Karola Martini'ego, prof. prawa naturalnego na uniwersytecie wiedeńskim, do zagadnień tych podchodził z punktu widzenia utilitaryzmu i doczesności. W szeroki plan przebudowy państwa wedle recepty oświeconego absolutyzmu chciał włączyć Kościół, widząc w nim, jak mu to inspirował mason Józef Sonnenfels, potężny czynnik polityczny. Przebudowę społeczeństwa należało zacząć od wychowania nowego typu duszpasterzy. Zamierzenia cesarza realizują wychowani w obozie augustiańskim uczniowie Seibta z opatem Rautenstrauchem na czele. Reformy kościelne Józefa II na odcinku wychowania kleru spotkały się jednak z opozycją episkopatu, zakonów, doprowadziły do rewolucji w Belgii. Niepowodzenie instytucji seminariów generalnych widzi autor w fanatyzmie i nacjonalistycznych tendencjach Belgów. W zmarłym przedwcześnie cesarzu podnosi E. Winter zalety wierzącego, mądrego, natchnionego najlepszymi intencjami reformatora. Broni go przed zarzutem febronianizmu, współdziałania z masonerią, reformę zakonów usprawiedliwia obrazem rozprężenia życia soneria; reformę zakonów usprawiedliwia obrazem rozprężenia wysokich wartości intelektualnych i moralnych kształcącego się w jego zakładach duchowieństwa, zachwyca się wreszcie organizacją józefińską „Caritas“.

Po krótkim panowaniu Leopolda II, które wyjąwszy seminaria generalne, zachowało status quo, przychodzi długoletnie rządy Franciszka I. Nowy cesarz był zwolennikiem państwa policyjnego. Zatrzymując z jednej strony urządzenie józefińskie, wypowiada się zdecydowanie przeciw ideom Oświecenia, w których widział zarzewie rewolucji politycznej. W miejsce dotychczasowych józefińskich usposobionych dygnitarzy, przychodzi do głosu ludzie nowi. Niechęć cesarza do Oświecenia pozwala się we Wiedniu zorganizować grupie wybitnych działaczy pracujących w duchu usunięcia józefińskich urzędów i reformy Kościoła w Austrii. W jej skład wchodził kanclerz Rottenhann, spowiednik cesarza i proboszcz Burgu ks. Jakub Frint, przyboczny lekarz baron A. Stiff, po części także arcybiskup Wiednia eklezjasta i wychowawca monarchy Z. Hohenwarth. Grupę tę w przeciwieństwie do tzw. Restauracji rzymsko-katolickiej, reprezentowanej przez nuncjuszów oraz zespół św. Klemensa Hofbauera wraz z wpływowymi eklezjastami, nazywa autor Restauracją austriacko-katolicką. Oba zespoły działają początkowo niezależnie. Ich akcję złączyła dopiero walka z odradzającą się myślą józefińską na Czechach i Morawach. Wyrazem jej były wykłady profesora filozofii religii na wydziale filozoficznym w Pradze Bernarda Bol-

rano. Uczeń Seibta, wykształcony na filozofii Wolffa, Kanta i Hume'a, tworzy Bolzano własny system filozoficzno-teologiczny, który dogmatykę i etykę uzasadnia przede wszystkim ich wartością użyteczną. W porównawczych wykładach wywierał Bolzano duży wpływ na młodzież akademicką, urobił też według własnych poglądów znaczny zastęp młodych kapłanów. Jego uczniem był między innymi J. M. Fesl, późniejszy rektor seminarium duchownego w Litomierzycach, który idee swojego profesora realizował w założonym przez siebie na terenie seminarium tajnym związku o charakterze naukowo-etycznym „Christenbund”. Dookoła Bolzana i Fesla grupuje się większość Józefinistów, starszego i młodszego pokolenia. W r. 1817 został Bolzano oskarżony o szerzenie poglądów racjonalistycznych i jansenistycznych, niebawem też wytoczono proces Feslowi o założenie tajnego rewolucyjnego związku. W procesie tym pierwszorzędna rolę odegrał J. Frint, w którym autor widzi sprytnego i ambitnego intryganta. Ostateczny cios bolzanistom miał zadać przeniesiony ze Lwowa na stolicę praską A. A. Ankiewicz. Proces Bolzana i Frinta zamyka okres tzw. pojózefinizmu.

Czas panowania Ferdynanda I, charakteryzuje autor jako fazę Józefinizmu późnego. Niepomyślnym wydarzeniem dla bolzanistów była odejście wszechwładnego dotychczas kanclerza F. A. Kolowrata i alians nowej gwiazdy politycznej Metternicha z nuncjaturą i jezuitami. Na stanowisku referenta spraw duchownych utrzymał się jednak wybitny Józefinista J. Jüstel, pomyślnym wydarzeniem dla bolzanistów było też objęcie po śmierci A. Ankiewicza arcybiskupstwa praskiego przez cichego sympatyka Józefinistów barona von Schrenk. Walka między obu obozami wyraża się w pismach polemicznych i nowych dziełach, wydawanych przez Bolzano. Jej ostatecznym epilogiem było wystąpienie rektora wendyjskiego seminarium w Pradze F. Nahlovsky'ego. Marcowa rewolucja we Wiedniu, utworzenie w Lipsku (1845) Niemiecko-katolickiego kościoła („Deutschkatholische Kirche”), który potrafił zagnieździć się wkrótce i w stolicy Austrii, zdawały się tworzyć ponętny klimat do sprzecyzowania postulatów, wypowiedzianych dotychczas w książkach Bolzana. W formie konkretnego programu ujął je rzeczywiście rektor Nahlovsky na zebraniu 18. V., w którym uczestniczyło 25 kapłanów, wśród nich kilku prałatów. Program reformy zbliżony był do pomysłów Józefinistów, choć posiadał bardziej zmitygowaną i zmodernizowaną formę. Wystąpienie Nahlovsky'ego wywołało w kołach kościelnych prawdziwą burzę. Spór spopularyzował w duchu przychylnym dla Nahlovsky'ego K. Havlíček, młody redaktor „Nationalzeitung”.

Burzę wszczętą przez Nahlovsky'ego i Havlíčka uciszyło energiczne wystąpienie episkopatu. Nahlovsky upokorzył się, a stojąca do dyspozycji władz kościelnych interwencja dyktatury wojskowej w jesieni 1848 była

niepotrzebna. Demonstracja obozu Józefinistów w r. 1848 była już mocno spóźnioną. Józefinizm zbyt był obciążony tradycją absolutystyczną, by mógł porwać zwolenników ruchów wolnościowych, wydane zaś w r. 1860 dyplomu, będącego podstawą działalności partii politycznych oraz zawarcie konkordatu w r. 1855 zwróciło umysły w inną stronę. Józefinizm, jako samoistny ruch duchowy przestał istnieć. Książka E. Wintera w całości swej napisana interesująco, w dużym stopniu wyjaśnia przemiany duchowe Kościoła katolickiego w Czechach i Morawach. Erudycja autora oraz obrzyjni aparat naukowy sprawiają, że czytając jego dzieło, odnosi się wrażenie studium encyklopedycznego. Jeżeli bogactwo materiału często nieznanego, jest jej niewątpliwą zaletą, zbyt długie i częste cytaty oraz przeładowanie szczegółami zaciągają bieg myśli właściwej. W traktowaniu problemu pomimo dużego umiaru w wyrażaniu się i w doborze cytatów, przebiega się konsekwentnie jedna linia. Jest nią gloryfikacja Józefinizmu, jako kierunku reformistycznego o cechach katolickich, ciepłe traktowanie wszelkich przejawów myśli, znajdujących się w konflikcie z hierarchią, zbyt arbitralne i polemiczne traktowanie problemów spornych, wreszcie żywiołowa nlechność do jezuitów i Rzymu. Stanowisko powyższe wyjaśnia dostatecznie, dla czego książka, traktująca o istotnych zagadnieniach katolicyzmu mogła wyjść na terenie Niemiec w r. 1943.

Ks. Marian Rechowicz

Polski Słownik Biograficzny, zeszyt 25 i 26, Kraków 1946, nakładem Polskiej Akademii Umiejętności.

Dwanaście lat temu Polska Akademia Umiejętności przystąpiła do wydawania epokowego dzieła: Polskiego Słownika Biograficznego (P.S.B.). Potrzebę tej publikacji uświadomiło sobie nasze społeczeństwo już stosunkowo dawno, ale wszelkie jej projekty nie doczekały się urzeczywistnienia. Jednym z głównych powodów było niewątpliwie jarzmo niewoli i rozbięcie naszego narodu i naszych zbiorów kulturalnych na trzy zabory. Dlatego też w tym względzie uprzedziły nas inne narody. Myśl opracowania biografii narodowej odzyskała po odzyskaniu niepodległości, ale na realne tory weszła dopiero w 1931 r., gdy sprawę tę wzięła w swoje ręce Polska Akademia Umiejętności, jedyna w Polsce instytucja, zdolna do przeprowadzenia tego gigantycznego wprost, jak na nasze stosunki, dzieła. Nie chodziło bowiem tylko o to, by w wysięgu kulturalnym nadążyć za innymi narodami i odrobić utracone pozycje, ale przede wszystkim o to, by własnemu narodowi dać trwały pomnik kultury polskiej w postaci zbioru życiorysów ludzi wszelkich grup, czasów

i zawodów, którzy w ciągu wieków włożyli swą cegiełkę w budowę kultury narodowej

A był to zamiar śmiały, bo i narodziny tego dzieła i jego wzrost odbywał się wśród poważnych trudności. W naszych warunkach mogło ono powstać tylko na drodze wysiłku zbiorowego, tak ze strony Redakcji i współpracowników PSB, jak i jego czytelników. Trzeba było wprawdzie ustalić charakter wydawnictwa, zmontować aparat wydawniczy, zapewnić pomoc współpracowników, zainteresować społeczeństwo i wyznać podstawy finansowe. Nad rozwiązaniem tych problemów pracowano 4 lata. Ustalono, że przeznaczony dla szerokiego kręgu inteligencji, PSB „ma na celu wyłącznie informację, a nie szerzenie jakichkolwiek zasad czy programów. Nie wysławia ani nie zniesławia, nie jest „Plutarchem” polskim, nie ubiega się za rewelacją ani rewizją starych poglądów... Zaspokoić chce potrzebę umysłową tych warstw wykształconych Polaków, które wprost lub pośrednio wytwarzają kulturę narodu. Działacz społeczny i polityczny, nauczyciel, ksiądz, dziennikarz, prawnik, lekarz, urzędnik, znajdzie tu ścisłą, skupioną, podaną przejrzyście wiedzę o osobach, o których by się bez Słownika dowiadywał przez długie tygodnie — i nie dowiedziałby się może rzeczy najważniejszych. Znajdzie zarazem przy każdym życiorysie wskazówki bibliograficzne, które mu pozwolą sprawdzić treść życiorysu, rozszerzyć i pogłębić podaną o nim wiedzę”. Określono w przybliżeniu rozmiary PSB na 20 tomów po 480 stron dwuszpaltowych formatu 4°. Obejmą one w porządku alfabetycznym artykuły o osobach nie żyjących bez żadnych ograniczeń co do czasu, osobach czynnych w polskim życiu państwowym i narodowym w każdorazowych Państwa Polskiego granicach, czynnych w życiu politycznym, społecznym i kulturalnym Polski na ziemiach utraconych i na obczyźnie, o Polakach czynnych w środowiskach obcych. Każdy tom zawierać będzie około 900 życiorysów. Tempo pracy wydawniczej miało się wyrażać w wydawaniu jednego tomu (5 zeszytów) rocznie. Zmontowano Komitet Redakcyjny z prof. Władysławem Konopczyńskim na czele, który już od 1921 r. wołał o opracowanie polskiej biografii narodowej, i prof. Kazimierzem Lepszym jako sekretarzem. Powołano do życia Radę PSB z prezesem Polskiej Akademii Umiejętności jako przewodniczącym, zorganizowano aparat administracyjny, utworzono kartotekę nazwisk osób, których życiorysy miały wejść do PSB, wreszcie ustalono listę współpracowników, na której obok zaprawionych weteranów i luminarzy nauki polskiej, znaleźli się wchodzący dopiero w szranki młodzi magistry i doktorzy, wreszcie uchwalono instrukcję dla współpracowników, stanowiącą „sul generis” arcydzieło. Pozostawał jeszcze „nervus rei”, sprawa finansowania PSB. Polska to kraj ubogi, nasz dochód społeczny wynosił w 1929 r. na głowę 0,9, gdy równocześnie

wynosił we Francji 2,1, w Niemczech i Danii 2,5 a w Anglii 4,2. Nie można było liczyć na takie subwencje, jakimi poparto Allgemeine Deutsche Biographie lub angielski Dictionary of National Biography. Pewnej pomocy udzieliła w początkach Kasa Mianowskiego, później Fundusz Kultury Narodowej, ale zasadniczo PSB musiał się utrzymywać z dotacji PAU i własnych dochodów z prenumeraty.

W styczniu 1935 r. ukazał się pierwszy zesztyt PSB, a po nim regularnie co 2 miesiące następne zeszyty opuszczały prasę, tak że w chwili wybuchu wojny już 34 zeszyty znajdowały się w rękach czytelników. Wiara w naród polski nie zawiodła, wyteżonej pracy Redakcji dorównał solidarny wysiłek współpracowników, polska nauka historyczna zdążyła egzaminować wobec zagranicy i własnego społeczeństwa, które coraz żywiej interesowało się Słownikiem, w jesieni 1938 r. liczył on już ok. 1200 prenumeratorów.

Zbrodnicza ręka okupanta zadała dotkliwie straty dziełu PSB. Zrujnowała fundusze Polskiej Akademii Umiejętności, opóźniła pracę wydawniczą o pięć i pół roku, wskutek czego 33 zeszyty PSB nie ujrzały światła dziennego, ale, co najboleśniej, członkami Redakcji z Redaktorem i Sekretarzem, członkami Rady z Prezesem PAU na czele i współpracownikami wypełniła więzienia i obozy koncentracyjne, wielu z nich pozbawiła życia, innych rozproszyła po szerokim świecie, a wreszcie i tak niebogatą polską naukę, biblioteczną i archiwalną w poważnej części albo puściła z dymem, albo rozwlokła po całej Europie, powodując ich zaginięcie lub zniszczenie. Szczęściem zbiory PSB, przechowane w domach prywatnych, w całości przetrwały burzę wojenną, ocaleni też najbardziej oddani temu dziełu główni członkowie Redakcji.

Gdy nawałnica wojenna przewaliła się przez Kraków, Redakcja już w lutym 1945 r. przystąpiła do swego umiowanego dzieła. W trudnych warunkach uzupełniono Komitet Redakcyjny i Radę PSB i w 1946 r. opublikowano 25 i 26 zeszyt Słownika (Drohojewski-Działyński), z zaślikiem Wydziału Nauki Ministerstwa Oświaty. Redakcja żywi uzasadnioną nadzieję, że od 1947 r. będzie mogła wydawać 5 zeszytów rocznie. Rowoli wzrasta też liczba prenumeratorów, daleko niższa obecnie od czasów przedwojennych.

W takich warunkach wydawany PSB spełnił dotychczas całkowicie przytoczone powyżej założenie, które Redakcja przystępując do pracy postawiła. Jak widać z nazwisk osób w nim omówionych, nie służy on interesom klasowym, ale z wzorową bezstronnością i w miarę możliwości zamieszcza życiorysy wszystkich synów narodu, którzy zasłużyli się dla wspólnego dobra. Obok królów, książąt i rodów szlacheckich występują w nim postacie wieśniaków, obok inżynierów i konstruktorów rzemieślni-

nicy, obok przyrodników humaniści, obok wyznawców nauk ścisłych poeci, malarze, muzycy, obok rycerzy niewiasty, obok urzędników księża, nauczyciele itd. Każda polska grupa polityczna, społeczna, czy zawodowa ma swych przedstawicieli w PSB. Służy on w swym uniwersalizmie narodowi polskiemu jako całość. Można by, co prawda, przytoczyć nazwiska osób, które kwalifikują się do PSB a zostały w nim pominięte, byłyby to jednak pretensje spóźnione, zresztą Redakcja przewiduje dla nich miejsce w tomach dodatkowych, w których znajdują się też życiorysy ludzi zasłużonych a zmarłych w trakcie wydawania Słownika. Co dotyczy treści i wartości opublikowanych biografii, należy stwierdzić, że jak w każdej pracy zbiorowej, tak i w PSB, istnieją różnice jakościowe. Niektóre umieszczone w nim życiorysy tętnią życiem i chwytają czytelnika swą plastyką, inne dają postaci blade i jakby anemiczne, jedne odtwarzają bujny obraz burzliwego nieraz życia, inne schematyczne i szablonowe sprawiają wrażenie sumiennie wypełnionego, ale suchego, kwestionariusza, jedne życiorysy przynoszą obraz wykonany we wszystkich szczegółach, inne podają tylko fragmenty życia, jedne zainteresują wszystkich, inne tylko fachowców. Ta nierówność jakościowa życiorysów jest wynikiem szablonu, jakiemu życie każdego człowieka w dużej mierze podlega, wielkiej skali rozpiętości psychiki ludzkiej, okoliczności życia, stanu i zawodu, obfitości lub ubóstwa materiałów źródłowych oraz właściwości samego autora biografii. Wreszcie PSB przeznaczony jest dla najszerszych warstw narodu; szczegóły, które nie interesują amatora, mogą stanowić bezcenną wprost wartość dla fachowca. Dla tych powodów artykułów ogłaszanych w Słowniku, nie można mierzyć jedną sztywną miarą. Bez obawy przesady należy podkreślić, że w PSB nie ma życiorysów źle opracowanych, są tam wprost arcydzieła sztuki pisarskiej obok prac stanowiących może dość surowy jeszcze debiut autorski, ale wszystkie przedstawiają wielką wartość naukową, bo wychodzą spod pióra wytrawnych, lub początkujących, ale specjalistów. Nie brak, oczywiście, w PSB szczegółów błędnych, lub twierdzeń, których treść nie wyszła jeszcze poza ramy dyskusji naukowej, nie brak i pominięcia pewnych ważnych momentów życia. Są to jednak szczegóły tylko, które zawsze można sprawdzić, dzięki umieszczanym przy życiorysach wykazom źródeł i literatury.

Z prawdziwym uznaniem należy dodać, że ostatnie dwa zeszyty PSB nie ustępują w niczym zeszytom przedwojennym, co świadczy o tym, że nauka polska przetrwała zwycięsko kataklizm wojenny i przeżyła terror okupanta, że przedwojenna praca wyższych uczelni i katedrowa ich działalność w okresie niewoli nie poszła na marne!

Znamiennym jest fakt, że przed wojną i obecnie polski kler katolicki stanowi około 12% prenumeratorów PSB. Zjawisko to jest zu-

pełnie zrozumiałe. W życiu narodu polskiego, katolickiego od kolebki, kler katolicki lepiej lub gorzej spełniał swą misję dziejową, ale zawsze wywierał poważny wpływ na polskie życie narodowe. Trwając w wierności dla Rzymu, był wiernym i swej Ojczyźnie. W pracy swej nie ograniczał się do jednej warstwy, uznawał prawa wszystkich i działał dla wszystkich. Hart duszy polskiej, obok innych czynników i jego wpływem przypisać należy. Duchowieństwo polskie doby przedwojennej i czasu niewoli dało wybitne dowody swego patriotyzmu i wraz z całym narodem, a zwłaszcza z jego częścią oświeconą, zapłaciło zań obfitą daniną krwi. Nie mógł mu być obcy PSB, metodą biograficzną kreślący dzieje narodu polskiego, a to tym bardziej, że przynosi on bardzo poważne uzupełnienie luk w dotychczasowych opracowaniach dziejów Kościoła w Polsce. Biografie duchownych opracowują pisarze świeccy i duchowni a patronuje im Czcigodny Senior historyków Kościoła J. E. Ks. Biskup Godlewski jako powołany przez PAU członek Rady PSB.

Proporcjonalnie do udziału duchowieństwa w religijnym, politycznym, społecznym i naukowym życiu narodu polskiego, w PSB pojawiają się stale coraz to nowe sylwetki Polaków świętych, błogosławionych, i świątobliwych; postaci biskupów, kanoników, rektorów i profesorów seminarjów, teologów, filozofów, proboszczów, filantropów, misjonarzy krajowych i zamorskich, naukowców i literatów — a na tej kanwie snują się bogate fragmenty dziejów diecezji i kapituł duchownych zakładów naukowych, uni kościołów, zakonów męskich i żeńskich, dziejów akcji katolicko-społecznej, dobroczynnej, politycznej i dyplomatycznej, wlotów myśli i nierzadko bohaterstwa czynu. Ostatnie dwa zeszyty przynoszą 47 życiorysów osób duchownych świeckich i zakonnych.

Dla tych i przytoczonych wyżej powodów PSB, przynoszący doskonałą a wdzięczną lekturę, stanowiący bogate źródło informacji potrzebnych w pracy duszpasterskiej, oświatowej i naukowej, powinien jak najszerszej rozjąć się w społeczeństwie naszym, a zwłaszcza wśród duchowieństwa i znaleźć się we wszystkich bibliotekach duchownych, świeckich i zakonnych, a to tym bardziej, że jego cena jest wyjątkowo niska. Ostatnio wydane zeszyty kosztują po 200 zł. Nowozgłaszający się prenumeratorzy otrzymują na warunkach ulgowych przedwojennej komplet zeszytów 1—24 za 3000 zł. Zgłoszenia nowej prenumeraty przyjmuje Administracja PSB w Krakowie, ul. Sławkowska 17.

Ks. Jan Popłatek.

Przegląd Historyczny, wydawany przez Towarzystwo Miłośników Historii pod redakcją Janusza Wołoskiego, Zbioru ogólnego T. XXXVI, Warszawa 1946, str. 204. Z zasiłku Ministerstwa Oświaty (Wydział Nauki).

Trzydzieści pięć tomów Przeglądu Historycznego, wydanych w okresie 1905—1939, stanowi niezaprzeczalnie poważny i cenny wkład w rozwój badań historycznych w Polsce. Ogromna ilość rozpraw, przyczynków, miscelaneów, recenzji itp., ogłaszanych przez znanych historyków na łamach Przeglądu, wyrobiła temu czasopiśmu pozycję równą Kwartalnikom Historycznemu, i ten ostatni, rzec można, obok charakteru czasopisma centralnego, jako bardziej panował w południowych ośrodkach. Przegląd natomiast, jako organ Towarzystwa Miłośników Historii trwał mocno w ośrodkach centralnych z Warszawą na czele, ogniskującą w sobie prace historyków tego pulsującego pełnym życiem regionu. Ostatnia wojna, jak gdzie indziej, uderzyła z zaciętością i w T-wo Miłośników Historii, pozbawiła je podstaw materialnych, rozbiła grono członków i współpracowników, a kroniki T-wa zapisały 53 ofiar, które już nigdy między żywych nie wrócą. Ponury czas okupacji nie załamał jednak wszystkich. Grupa wtajemniczonych członków, z czcigodnym Prezesem prof. Kętrzyńskim na czele, co pewien okres schodziła się na poufne zebrania naukowe dla omawiania szeregu problemów, bo pomimo wszystkich przeciwności złego losu i szeregu bólów, ludziom tego rodzaju trudno było zerwać z szlachetnymi zamiowaniami. Tym bardziej, po odzyskaniu niepodległości rzucono się do zreorganizowania T-wa Mił. Hist., wybrano teraz już jawne władze i zakrzętnęło się około akcji wydawania w dalszym ciągu Przeglądu Historycznego, oddając ster tegoż w wypróbowane ręce prof. Janusza Wołoskiego. Z zasiłku Wydziału Nauki Ministerstwa Oświaty, u schyłku ubiegłego roku wyszedł, od dawna zapowiadany i oczekiwany, pierwszy (w og. numeracji XXXVI) powojenny tom Przeglądu, poświęcony członkom Tow. Mił. Historii „zgasłym w strasznych latach 1939—1945”. Z smutnym i żalobnie załamionym spojrzeniem otwieramy tom, którego pierwsze karty zawierają nekrologi śp. prof. M. Handelsmana (w którego śmierć przez długi czas nie wierzono), Wł. Bogatkiewicza, M. Kreczmara, A. Moraczewskiego (wybitnego archiwisty, niezwykle uczynnego kolegi i tragicznej ofiary oświęcimskiej kaźni), Kazim. Stefańskiego, doc. L. Wierszala (mawcy problemów pld. słow. i wschodn.), prof. Kazim. Zakrzewskiego (jedynego naszego byzantynologa) i prof. Zdz. Zmigrydera-Konopki (jednego z nielicznych u nas znawców dziejów starożytnego świata). Po tym smutnym podzwonnym spotykamy w treści prof. Kętrzyńskiego studium porównawcze „Karol Wielki i Bolesław Chrobry”. Reformy studiów historycznych w uniwersytecie dotyczą trzy artykuły, z tego dwa po-

grobowe prof. Handelsmana i Feldmana, oraz artykuł prof. T. Manteuffla. W sferę dydaktyki wkracza artykuł prof. Czaplńskiego. Osobną grupę o charakterze szczególnym ze względu na treść i zawartą w nich tendencję, mają art.: A. Stebełskiego „Czego archiwa polskie żądają od Niemiec i Austrii” (pretensje nasze należałoby odnośnie archiwów wiedeńskich znacznie rozszerzyć), M. Łodyńskiego „Biblioteki w odbudowującym się życiu naukowym Warszawy”, Wł. Tatar-kiewicza „W sprawie restytucji polskiego dorobku w dziedzinie kultury artystycznej”, T. Manteuffla „Ekwiwalenty i odszkodowania w dziedzinie naukowych pracowni historycznych”. Artykuły te mają niepoślednią wartość nie tylko jako wielkie „oskarżam” niemieckiego okupanta, ale są słusznym żądaniem (oby tam — gdzie trzeba — należyście wysłuchanym!) odszkodowania za szalone straty, jakie ponieśliśmy w ostatniej wojnie. Strat tych nikt nam już nie powróci, ale rekompensata z archiwów niem. i austr. musi słuszenie nastąpić i tu właściwe czynniki powinny przywołać archiwistów i bibliotekarzy do pomocy. W rzędzie miscelaneów mamy fragment katalogu dokumentów pergaminowych Bibl. Ord. Zamojskiej, testament Artura Zawiszy-Czarnego, ciekawą i nieznaną relację o wypadkach rewoluc. 1846 w Krakowie. Recenzyjny pogląd mają dwa duże artykuły: prof. Barycza o ostatnich badaniach nad humanizmem w Polsce i prof. Tib. Csorby o wydawnictwach węgierskich w zakresie dziejów Polski wieku XVI. Osobną grupę stanowią recenzje i sprawozdania (z tego dwa pośmiertne prof. Handelsmana i St. Włockowskiego). Sprawozdanie z działalności Tow. Mił. Hist. za okres 1939—1945, lista członków zmarłych i żyjących oraz Statut T-wa zamykają treść.

Z ukazania się omawianego tomu należy się szczerze cieszyć, wyśiłkom Redakcji należy się pełne uznanie, ogół historyków czeka niecierpliwie na dalsze tomy Przeglądu.

Karol Lewicki